Nr 403. Kraków, Środa 11 Sierpnia 1915. Rok XXXIV.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32	16	8	2 „ 70 h.
z dwurazową	38	19	9 „ 50 h.	3 „ 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36	18	9	3
w innych państwach	48	24	12	4

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.464.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 1 Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załącznik! do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wojna.

Bombardowanie doków londyńskich i wybrzeży angielskich.

(Tel. wl. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 11 sierpnia.

Donoszą tutaj urzędownie z Berlina:

W nocy z dnia 9 na 10 b. m. **balony niemieckie wykonały ataki na ufortyfikowane porty i miasta nadbrzeżne Anglii.** Ataki zwrócone były przeciwko wschodniemu wybrzeżu Anglii.

Mimo silnej obrony **ostrzeliwane były angielskie okręty wojenne na Tamizie, tudzież doki Londynu.**

Dalej ostrzeliwały balony niemieckie podstawowy i zborny punkt torpedowców angielskich w Harwich, tudzież budowle wojskowe nad rzeką Humber.

Skutki ostrzeliwania były pomyślne. Balony wróciły bez szkody z tej wyprawy.

*

Po dosyć długiej przerwie powietrzna flota niemiecka podjęła znowu ofenzywę i urządziła wyprawę przeciwko wschodnim wybrzeżom Anglii. Akcya balonów niemieckich objęła ogromną stosunkowo przestrzeń, jak to okazują miejscowości i rzeki, wymienione w telegramie. I tak ostrzeliwały balony niemieckie doki londyńskie, dalej port Harwich, położony na północ od Tamizy w odległości około 70 kilometrów w linii powietrznej, a wreszcie miasto portowe, położone nad ujściem rzeki Humber. Otóż odległość pomiędzy Tamizą a rzeką Humber wynosi około 280 kilometrów linią powietrzną.

Balony niemieckie przypomniały wojnę „ad oculos“ Anglikom, którzy o niej dowiadują się z gazet. Bomby, rzucone na rozmaite miejscowości angielskie, wywołają pewien efekt moralny. Nie można także lekceważyć pod względem materyalnym akcyi balonów niemieckich, które mogą zrządzić ogromne szkody na wybrzeżach angielskich. Doki, warsztaty okrętowe, okręty wojenne mogą za pomocą bomb, rzuconych z balonu, ponieść znaczne uszkodzenia, a nawet uledz zniszczeniu przez ogień lub wybuch. W czasie wojny takie straty są bardzo doniosłe.

Zatopione okręty niemieckie.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Ymuiden, 11 sierpnia.

Nieuzbrojony niemiecki parowiec rybacki został na morzu Północnem **zatopiony przez krążownik angielski.** Załoga tego parowca, licząca 10 ludzi, została później wyratowaną przez holenderski parowiec rybacki.

Berlin, 11 sierpnia.

Biuro Wolffa donosi: W sprawie doniesienia rosyjskiego, że podczas wielkiego ataku flotowego niemieckiego na zatokę Rygską zostały **stracone trzy okręty wojenne,** dowiadujemy się z miejsca miarodajnego, że nie chodziło o wielki atak, lecz o wywiad ich do rosyjskiego zamknięcia minowego i że stracone zostały tylko **dwie małe łodzie,** przeznaczone do szukania min. Wiadomość o stracie trzech niemieckich okrętów wojennych jest bezpodstawna.

Komunikat gen. Frencha.

(Telegram c. k. Biura koresp.)

Londyn, 11 sierpnia.

Marszałek polny French donosi: Od dnia 1 sierpnia wywiązała się żywa czynność artyleryi po obu stronach na północ i wschód od Ypern. Myśmy byli w korzystniejszem położeniu. Dziś rano po udałem ostrzeliwaniu artyleryi, wspomaganem na lewem skrzydle przez Francuzów, zaatakowaliśmy rowy strzeleckie kolo Hooge, które nieprzyjaciel dnia 30 lipca zajął. Rowy odzyskano. Poczyniliśmy dalsze postępy na północy i zachodzie, tak, że nieprzyjaciel stracił 1.200 metrów z frontu rowów strzeleckich. Wzięliśmy do niewoli 3 oficerów i 124 żołnierzy, oraz zdobyliśmy trzy karabiny maszynowe.

Komunikat rosyjski.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 11 sierpnia.

Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Sprawozdania nieprzyjacielskich sztabów generalnych. Rosya bez daty.

W kierunku Rygi odpędziliśmy nieprzyjaciela z obszaru między Dźwiną a dolnym brzegiem rzeki Eckau. Na drogach na wschód od Poniewieża trwają walki dalej tak jak przedtem, bez istotnej zmiany. Odparte dnia 6 sierpnia ataki nieprzyjaciela między Kownem a Osowcem nie powtórzyły się dnia następnego. Z linii Narwi w dalszym ciągu nieprzyjaciel silnie atakuje, przyczem na całym froncie wielka masa nieprzyjacielska skierowaną jest na odcinek Iwanie—Ostrów. Na prawym środkowym brzegu Wisły przeszedł dzień 7 sierpnia bez ważnej akcyi. Na lewym brzegu Wieprza zacięte walki straży tylnych. Podczas przeciwataków wzięliśmy kilkuset jeńców. Między Wieprzem a Bugiem niema żadnych istotnych zmian. Na lewym brzegu Bugu między rzekami Ługiem a Turzą nacisnęliśmy skutecznie nieprzyjaciela na szerokim froncie. Nad górnym Bugiem, Złotą Lipą i Dniestrem na kilku miejscach od czasu do czasu ogień artyleryjski.

Pierwsze starcia na granicy bułgarsko-serbskiej.

(Tel. wl. »Nowej Reformy«.)

Budapeszt, 11 sierpnia.

»Magyarorszag« donosi z Sofii: Według nadeszłych tu depesz z Aten, **dwie silne bandy bułgarskich komitadżi stoczyły walki z oddziałami serbskimi.** Bliższe szczegóły nie wiadome.

Okręty amerykańskie w Vera Cruz.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Waszyngton, 11 sierpnia.

Rząd amerykański wysłał dwa okręty wojenne do Vera Cruz, gdzie wybuchły niepokoje przeciw obcym.

O list królowej Wilhelminy.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Haga, 11 sierpnia.

Półurzędowo słychać, że doniesienie z Genewy, jakoby królowa Wilhelmina w związku z przywróceniem pokoju wystosowała list do Papieża, jest zupełnie nieuzasadnioną.

Jednolite porto listowe.

Paryż, 11 sierpnia.

Na podstawie uchwały wydziału Izby poselskiej, rząd zaprowadził w stosunku pocztowym z Anglią jednolite porto, wynoszące 10 centimów.

Minister handlu motywował projekt ustawy tem, że między Austryą a Niemcami istnieje oddawna jednolite porto ku wielkiej korzyści obu mocarstw centralnych.

Za zdradę wojenną.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 11 sierpnia.

(Biuro Wolffa). Współwłaściciel poważnej firmy spedycyjnej Meyer i Schauenberg w Miluzie, Alfred Meyer, został dnia 3 sierpnia po dwudniowej rozprawie za zdradę wojenną skazany na dożywotnie więzienie i utratę praw obywatelskich. Że zbrodniarz ten uszedł kary śmierci, zawdzięcza to tylko okoliczności, że na końcu rozprawy w pełni przyznał się do winy. Zeznał on, że dłuższy czas dostarczał Francyi wiadomości o ruchach wojsk. Meyer próbował także przedtem zamordować dozorcę więziennego.

Warszawa w dniu wkroczenia wojsk niemieckich.

O wypadkach ostatnich dni w Warszawie donoszą do »Deutsche Lodzer Ztg.«:

Noc ze środy na czwartek była nocą historyczną. Ludność nie spała. Wieczorem wydawało się już, że ostatnie minuty przesilenia nadchodzą. Na Marszałkowskiej stało wielu ludzi przyglądających się błyskowi szrapneli. Około 10 wieczorem usłyszano kilka po sobie następujących silnych eksplozyj: wysadzano forty w powietrze. Gęste kłęby dymu wznosiły się w górę i napełniły ulice duszącym gazem. Po chwili niebo nad Pragą zajaśniało. Płonęły składy straży ogniowej i warsztaty kolei nadwiślańskiej i terespolskiej. O śnie tem mniej było można myśleć, bo ogień działowy coraz wyraźniej dał się słyszeć.

O godzinie 11 oddał policmajster miasto straży milicyi obywatelskiej, która częściowo pełniła już od środy służbę, i wycofał się z ostatnimi 100 rewirowymi i policyantami na Pragę.

Około 2 w nocy nadciągnęły wielkie masy wojska z Woli i Mokotowa kierując się ku mostom, gdzie się zaparły, bo przejście było za wązkie. Zgromadziło się dużo mieszkańców, przypatrujących się temu widowisku. Około 5 rozpoczęło się wysadzanie mostów; najpierw wysadzono most 3 (w ostatnim czasie zbudowany), następnie most zamkowy a wreszcie most kolejowy. Na Pradze wzniosły się znowu kłęby dymu.

Około 6 rano ukazał się automobil z dwoma niemieckimi oficerami na Chłodnej, którzy kierowali się ku ratuszowi. Niedługo potem powrócili z naczelnikiem milicyi obywatelskiej, aby rozpocząć układy o oddanie Warszawy ze stojącą na Woli niemiecką komendą. Około 6½ rano wkroczyła do miasta niemiecka kawalerya, z kwiatami przy lancach, śpiewając »Wacht am Rhein«.

Po cofnięciu się Rosyan na Pragę zaczęły padać rosyjskie granaty na miasto; najwięcej było zagrożonem miejsce przy Wiśle przez eksplozye pocisków. Wydarzyło się wiele nieszczęść, a wozy pogotowia przejeżdżały miasto ze 100 razy, aby nieść pomoc rannym. — Mimo niebezpieczeństwa Krakowskie Przedmieście było bardzo ożywione.

W czwartek około 11 przed południem przedstawił się warszawski komitet obywatelski władzom niemieckim w zamku. Omawiano różne sprawy, pomiędzy niemi utrzymanie porządku w mieście. Równocześnie władze niemieckie zakomunikowały, że zostanie wziętych 12 zakładników, których nazwiska nie zostały jeszcze postanowione. Na razie członkowie komitetu obywatelskiego uważani będą za odpowiedzialnych zakładników.

Mianowano prezydenta miasta i zatwierdzono milicyę obywatelską, mającą utrzymywać porządek w mieście.

Warszawski komitet obywatelski powiększono przez zawezwanie do niego nowych osobistości z rozmaitych klas ludności. Do głównego komitetu obywatelskiego powołano także pomiędzy innymi Leona Grohmanna z Łodzi.

Komitet obywatelski zawezwał właścicieli składów mąki, cukru i soli do zgłoszenia swych zapasów do 6 wieczorem.

Cofnięcie się Rosyan nastąpiło tak nagle, że kilka wielkich dzwonów cerkiewnych, które dla ogromu na 4 części rozcięli, na placu Krasińskich pozostawili. Wodociągi, gazownia i elektrownia są w najlepszym porządku, budynki na Pradze wskutek wysadzeń w kilku miejscach ucierpiały.

W środę rosyjscy żołnierze i oficerowie zniszczyli kilka fabryk doszczętnie lub częściowo. Zupełnie zniszczono fabrykę Ortweina, Karasińskiego i Sp., fabrykę maszyn »Geisler, Okolski i Patschke« i częściowo uszkodzono fabryki Perkuna na Pradze, lejarnię żelaza Arbasiewicza, fabryki kotłów Bormanna, Schwede i M. Rohna, Zielińskiego itp.

Równocześnie z niemieckiemi wojskami przybyli i korespondenci pism niemieckich.

W wielkich kawiarniach jak »Bristol« i »Polonia« i innych było wczoraj dużo niemieckich oficerów. Teatry aż do dalszego rozporządzenia są zamknięte.

Na ulicach i w tramwajach ruch ożywiony.

KRONIKA.

Kraków, 11 sierpnia.

Stawka pospolitaków, urodzonych w latach 1865 do 1872 odbywać się będzie w Krakowie, jak donieśliśmy już, w dniach od 23 sierpnia do 25 września. Z pospolitaków, urodzonych w latach 1873 i 1874 mają obecnie stawać tylko ci, którzy przed 21 rokiem życia dobrowolnie zgłosili się i odbyli służbę wojskową.

O powrót rękodzielników krakowskich. W dniach najbliższych wyjedzie delegacya krakowskiej Rady miejskiej z wiceprezydentem m., drem Bandrowskim, do Pragi, Chocenia oraz do Wiednia do ministerstwa spraw wewnętrznych. Delegacya zwiedzi baraki w Choceniu oraz poczyni kroki celem otrzymania zezwolenia na powrót około 900 tutejszych rękodzielników, których wykaz sporządziła krakowska Izba rękodzielnicza. W mieście brak sił roboczych z powodu wojny daje się dotkliwie odczuwać rękodzielnikom i przemysłowcom, to też szybki powrót kwalifikowanych robotników byłby bardzo pożądany.

Budowa kanałów w mieście. Z powodu wojny budowa kilku nowych kanałów w mieście została przerwaną. Między innymi przerwano budowę kanałów w alei Mickiewicza, około parku Krakowskiego, na Krowodrzy w ulicy Cieszyńskiej i przy ul. Pijarskiej. Natomiast prowadzone są nieprzerwanie roboty około nowego kanału miejskiego do Prądnika Białego do zakładów sanitarnych i od ulicy Rakowickiej przez magazyn prowiantowy do podjazdu kolejowego w ulicy Warszawskiej. Wszystkie przerwane roboty kanałowe będą wkrótce podjęte, gdyż zezwolenie od wojskowości już nadeszło.

Wstrzymanie ruchu tramwajów. Dzisiaj około godziny 10 zatrzymały się nagle wozy tramwajowe na wszystkich liniach w całym Krakowie wskutek jakiegoś braku w centrali. Dla pasażerów była to trochę nieprzyjemna niespodzianka. Na szczęście przerwa ta w ruchu nie trwała długo, gdyż po jakichś 15 minutach wozy znowu ruszyły.

Remuneracye dla urzędników pocztowych. Organ czeskich urzędników pocztowych dowiaduje się, że urzędnicy pocztowi mają otrzymać nadzwyczajną remuneracyę za funkcye w czasie wojny. Wynosi ona dla urzędników 11 rangi — 60 K, 10 rangi — 80 K, 9 rangi — 100 K, a 8 rangi — 120 K. Remuneracyę tę mają otrzymać wszyscy ci urzędnicy, którzy pełnili ciężką służbę i ci, którzy nie posiadają żadnych nadzwyczajnych dochodów.

Ministeryum komunikacyi w Austryi. »Reichenberger Ztg.« przynosi z Wiednia ciekawą informacyę, że ministerstwo kolejowe ma być znacznie rozszerzone w swych agendach. Mianowicie mają być do niego przyłączone agendy poczt i telegrafów, oraz agendy żeglugi okrętowej — i z tego wszystkiego razem utworzone wspólne ministerstwo komunikacyi. Najnowsze rozporządzenia językowe o języku niemieckim jako służbowym rozszerzone będą na całe nowe ministeryum komunikacyi.

Kronika lwowska.

Lwowska filia Banku austryacko-węgierskiego ma podjąć napowrót działalność, a to na razie w ograniczonym zakresie. Jestto dla naszego życia gospodarczego doniosła okoliczność, która pobudzi do życia uśpiony ruch finansowy we Lwowie. Filia rzeszowska podejmuje normalną działalność.

Przezorność popów. Rosyjscy duchowni, dla których w Galicyi pootwierano nowe parafie, otrzymali, jak pisma rosyjskie donoszą, pozwolenie powrotu do swoich dawnych parafij w Rosyi, które aż do końca wojny (co za przezorność!) zostały dla nich zarezerwowane, a tylko przez tymczasowych zastępców były prowadzone.

Tęsknota narzeczonego. Onegdaj o godz. 8.30 rano — jak donoszą pisma lwowskie — rzucił się z ganku II. p. na ulicę Jakóba Strzemię l. 2 29-letni urzędnik Banku czeskiego, Wąglik. Nieszczęśliwy padł bokiem na ogrodzenie druciane podwórza, poczem w pół godziny wyzionął ducha. Powodem rozpaczliwego kroku była tęsknota za rodziną i narzeczoną, którą pozostawił w Pradze.

Z kraju.

Z Nowego Sącza piszą nam: Zapowiedziana na dzień 6 b. m. uroczystość obchodu pierwszej rocznicy wkroczenia polskich oddziałów wojskowych na teren Królestwa Polskiego, rozpoczęła się rano odegraniem hejnału z wieży ratuszowej, następnie pobudki po ulicach miasta przez orkiestrę kolejową.

Między godziną 9 a 10 przed południem odprawionem zostało uroczyste nabożeństwo na pomyślność oręża Legionów polskich. Z powodu w dniu tym przypadającego uroczystego święta lokalnego Przemienienia Pańskiego, zamiast w kościele farnym, nabożeństwo odprawionem zostało w kościele zwanym kaplicą szkolną. Odprawił je kapelan wojskowy ks. Wolkowicz, Węgier, piękne kazanie patryotyczne wygłosił ks. dr Mayer, T. J. Po odprawieniu modłów rozległa się w świątyni bożej potężna pieśń »Boże coś Polskę«.

O godzinie 6 wieczorem ogromna sala ratuszowa po brzegi zapełniła się polską publicznością, przybyłą na zapowiedziany odczyt p. Maryi Raczyńskiej-Chodackiej, znanej literatki. Treść odczytu poświęcona była idei Legionów polskich, poprzedzona krótkim rysem martyrologii polskiej od czasów rozbiorowych. Huragan oklasków po skończonym odczycie był nagrodą dla prelegentki za wspaniałą treść, podaną w sposób zrozumiały i ze swadą.

Ogromny afisz, zapowiadający uroczystość, kończył się słowami: »Przez cały dzień domy polskie powinny zdobić godła i flagi narodowe«. — I faktycznie począwszy od gmachu ratuszowego a skończywszy na małych domkach podmiejskich, wszystko ozdobione było bądź to w godła, bądź we flagi narodowe. Kupcy przepięknie ozdobili wystawy sklepowe i portale.

W ulicy Jagiellońskiej panie z Ligi Kobiet wysprzedały zupełnie wszystkie wydawnictwa N. K. N., zyskując nadto datki na cele Legionów.

W uroczystym obchodzie wzięła też udział ludność wiejska, w dniu tym przybyła na odpust z okazyi święta Przemienienia Pańskiego. Wreszcie wieść nadeszła w tym dniu o zdobyciu Warszawy, niejako dopełniła uroczysty nastrój obchodu, a zarazem wywołał ogólną radość.

Dobry to dla nas Polaków znak — mówiono ogólnie — jeżeli tak się złożyły wypadki, że w pierwszą rocznicę wkroczenia Legionów do Królestwa Polskiego, Warszawa oswobodzona została od najazdu hord kozackich«. *J. R.*

Zamiast iluminacyi. Kolejowi robotnicy, rzemieślnicy, torowy i kolejomistrz konserwacyi w Stróżach, z powodu zajęcia Warszawy zamiast iluminacyi, złożyli kwotę 30 koron na rzecz Legionów polskich w administracyi »Nowej Reformy«.

Z okazyi wzięcia Warszawy odbyła się w dniu 5 b. m. za inicyatywą naczelnika gminy w Wyciążach piękna uroczystość. Licznie zgromadzona publiczność w budynku szkolnym o godzinie 7 wieczorem wysłuchała z powagą okolicznościowego przemówienia naczelnika gminy, b. posła p. Wójcika. Kierownik szkoły, p. Pałosz, w swem przemówieniu wykazawszy doniosłość zajęcia Warszawy, podniósł waleczność i bohaterstwo Legionów polskich. Z pieśnią »Jeszcze Polska nie zginęła« pochód wyruszył ze szkoły ze sztandarem na czele, niesionym przez starszego, posiwiałego obywatela Kozuba, wysłużonego żołnierza, ojca 3 synów legionistów. Pochód zakończono przed urzędem gminnym.

Wieczorem w pięknie udekorowanej i świetnie iluminowanej gospodzie chrześcijańskiej zebrało się kilkunastu poważniejszych obywateli, a między nimi kilku gospodarzy z sąsiedniej wioski Przylasku Rusieckiego, którzy na tę uroczystość umyślnie przybyli. Przy wspólnej pogawędce i przemówieniach nie zapomniano oddać cześć i pamięć poległym bohaterom. Po odśpiewaniu jeszcze kilku pieśni patryotycznych z okrzykiem »Niech żyje Warszawa« zakończono tę wzniosłą uroczystość.

Z Królestwa Polskiego.

Teatry warszawskie. W dniu 25 lipca, odpowiednio do decyzyi wyższej władzy, dyrekcya warszawskich teatrów rządowych dawała ostatnie widowisko na swój rachunek. Od tego dnia zaś teatr będzie prowadzony w zarządzie własnym artystów, o ile to będzie możliwe.

Z rozporządzenia władz niemieckich teatry na razie są zamknięte.

Monopol na papierosy. „Voss. Ztg“ donosi, że postanowiono zaprowadzić monopol na papierosy dla części Królestwa zajętych przez wojsko niemieckie. Pośredniczyć będzie drezdeńska centrala, która ma regulować wywóz.

W austryackiej części Królestwa monopol austryacki tytoniowy obowiązuje już od chwili wprowadzenia administracyi austryackiej.

Kronika wojenna.

Trzynastu synów na wojnie. Donosiliśmy już o pięciu, sześciu, ośmiu nawet synach jednej rodziny, ale rekord wziął zapewne ten czeski wieśniak, o którym donoszą »Lidove Noviny«. Jest to niejaki Franciszek Zdansky, służący we dworze Nelahozevsi pod Kralupami, należącym do ks. Lobkovitza. Dwunastu jego synów znajduje się już w polu, a przy ostatnim przeglądzie 18-letnich pospolitaków został wzięty do wojska syn trzynasty.

Uchodźcy z południa. Wychodzący w Lublanie „Slovenec“ podaje zajmującą statystykę uchodźców z południa monarchii, znajdujących się obecnie w dalej na północ położonych krajach austryacko-węgierskich. Tak na Morawach znajduje się 26.919 Włochów i 8627 Słoweńców; w Czechach 11.405 Włochów; w Dolnej Austryi 13.556 Włochów i 1060 Słoweńców; w Górnej Austryi jest 12.317 Włochów; na Węgrzech 21.800 Włochów i 11.000 Słoweńców. Wogóle opuściło kraje ojczyste 20.687 Słoweńców i 85.997 Włochów z południa monarchii.

Chleb wojenny we Francyi. „Petit Parisien“ donosi, że Izba deputowanych przyjęła na propozycyę socyalisty Longa wniosek co do sporządzania chleba wojennego. „Temps“ atakuje ostro ten wniosek, stwierdzając, że Francya ma wolność importu i nie potrzebuje zaprowadzić chleba wojennego, z którego się we Francyi dość naśmiano.

Rotszyld w niewoli. Jak donosi »Bad. Courier«, w obozie jeńców w Lechfeld nzajduje się także między innymi jeden z paryskich Rotszyldów, który dostał się do niewoli razem ze swoim samochodem. Żyje sobie ten milioner i w niewoli nieźle, dostaje bowiem codziennie pocztą wiele delikatesów na polepszenie wiktu. Ale pracować musi tak samo, jak inni jeńcy; wstaje o 4 rano i jedzie kosić, względnie grabić i składać siano, albo na podobne prace polne. Służy mu to podobno lepiej niż sport, któremu się przedtem oddawał.

Ze świata.

Udoskonalenie telegrafu bez drutu. Z Bukaresztu donoszą, że rumuński inżynier Trajan Badulescu dokonał wynalazku, który udoskonala dotychczasowy telegraf bez drutu. Przy zastosowaniu tego wynalazku, wykluczonem jest przejście telegramu pomiędzy stacyą nadawczą a odbiorczą za pomocą innego aparatu. Jak donoszą, rząd rumuński kupił ten wynalazek.

Ordynacya Esterhazych. »Neue Freie Presse« donosi, że w walkach w Karpatach zginął Paweł ks. Esterhazy, członek węgierskiej Izby magnatów i posiadacz olbrzymiej ordynacyi na Węgrzech. Nowym posiadaczem ordynacyi, ze względu na to, że zmarły bez bezdzietnym, stał się stryj jego Eugeniusz ks. Esterhazy, liczący obecnie 58 lat życia. Będąc jeszcze bardzo młodym wstąpił on do zakonu Jezuitów i otrzymał święcenie kapłańskie w Insbruku. Jednakże w jakiś czas potem zakochał się w pewnej pięknej aktorce. Miłość ta doprowadziła go do wystąpienia z kościoła katolickiego, poczem ożenił się z ukochaną. Przed trzema laty ks. Eugeniusz po kilkuletniem szczęśliwem pożyciu małżeńskiem owdowiał, a niedawno, odbywszy pokutę, został przez stolicę świętą w drodze łaski nadzwyczajnej przyjęty z powrotem na łono kościoła katolickiego. Ten ostatni fakt umożliwił mu wejście w posiadanie ordynacyi, gdyż jak donosi »N. Fr. Presse«, według ustawy domowej Esterhazych tylko katolik może być posiadaczem majoratu.

Spis ludności w Niemczech. Powszechny spis ludności w Niemczech, który miał się odbyć w całem państwie w dniu 1 grudnia b. r. — jak donoszą »Dresd. N. N.« — będzie na skutek wniosku ministerstwa spraw wewnętrznych odroczony. — Dopiero po zawarciu pokoju urząd statystyczny przystąpi do przeprowadzenia spisu.

Repertuar Teatru ludowego.

We czwartek: »Warszawiacy się bawią«, pięć wesołych aktów Kazimierza Glińskiego. Tańce Nini Dolli.

W sobotę: »Warszawiacy się bawią«, pięć wesołych aktów K. Glińskiego. Tańce Nini Dolli.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 10 sierpnia termometr doszedł od + 15·5 do + 21·9 C.; barometr wahał się.

Dnia 11 sierpnia o godz. 7 rano stan barometru 743·4 termometra + 16·2 C; wiatr: zachodni.

Powodzie.

Powódź w Wielkich Drogach.

Z Wielkich Dróg piszą nam:

Okolice Brzeźnicy, W. Dróg, Skawiny zostały na szerokości 3 km. zalane wodą, sięgającą do 2 m. wysokości. Ucierpiały szczególnie gminy Pozowice i Facimiech. Wsie te zostały całkowicie zatopione, tak, że ani jeden dom czy stodoła nie ocalały. Wszystko zboże, okopowizna i dobytek mieszkańców uległy strasznemu żywiołowi.

Woda wystąpiła z brzegów w nocy z 5 na 6 sierpnia, przybierając stale do godziny 4 rano.

Na ratunek zagrożonych wiosek pospieszył natychmiast tutejszy oddział zabezpieczenia kolei i posterunek żandarmeryi z Borku. Akcyą ratunkową kierowali energicznie tutejszy komendant oddziału wojskowego porucznik dr Fell, inżynier J. Czekaliński, naczelnik tutejszej stacyi kolejowej Lichtenstein i lekarz oddziału wojskowego dr Praetzel. Ratunek utrudniał z początku brak jakichkolwiek łodzi czy promów. Z brzaskiem dnia sporządzono z desek 9 prowizorycznych tratew, poczem dopiero akcya ratunkowa postąpiła raźniej naprzód. Na tratwach tych przewieziono zagrożonych mieszkańców i resztki ich dobytku.

Rano woda zaczęła opadać, wobec czego ludność już przedtem zabezpieczoną pozostawiono swemu losowi. Właściciele dóbr W. Drogi pp. Brandysowie pospieszyli nieszczęśliwym również z pomocą rozdzielając między najbiedniejszych w Pozowicach kilkaset bochenków chleba. Aby tych ludzi ratować od śmierci głodowej, konieczną jest jak najwydatniejsza i najszybsza pomoc ze strony miarodajnych czynników.

Kilkaset wagonów ziemniaków nowych można przed niechybnem zgniciem w tych wsiach także uratować przez wczesne wykopanie. Zbyt na nie znakomity w Krakowie. Trzebaby tylko wieśniaków do natychmiastowego wykopania nakłoni

ułatwić im następnie dostawę tego produktu na miejsce zbytu.

Powodzie na Śląsku.

Powódź w powiecie bielskim, Powiat bielski nawiedzony został 4 b. m. straszną klęską powodzi. Aby ocenić ilość spadłego deszczu, warto przedstawić spadłą ilość deszczu we wtorek i środę, 3 i 4 b. m., notowaną w Bielsku, a wynoszącą 154 mm. W ciągu obserwacyi stacyi bielskiej przez 40 lat notowano raz w maju 1893 spadłą ilość na 73 mm. w ciągu 24 godzin, obecnie aż 154 mm. Z tego powodu wylewy, jakich najstarsi ludzie nie pamiętają, zerwane mosty, zniszczone regulacye rzek: w Dziedzicach n. p. były domy w Grabowicach po strzechę zalane.

Brzegi i pola około rzek zniszczone, mułem i szutrem zasypane, miejscami po kilka morgów najlepszego pola całkiem zniszczone. Bardzo ucierpiały też brzegi, droga i pola w Dolnem Międzyrzeczu przez Jasieniczkę. Niemniejsze szkody w stawach, gdzie ryby woda wyniosła. Do tego jeszcze dotąd niestała pogoda i obawa nowych wylewów.

Głos dotkniętych powodzią. Mieszkańcy Wierzniowiec nadesłali do pism cieszyńskich list, w którym uskarżają się na skutki powodzi.

„Do niebywałych ciężarów światowej wojny — piszą oni — przyłączyła się tymi dniami nowa wielka klęska żywiołowa, tem straszniejsza, że zaskoczyła nas niespodziewanie. W przeszłym tygodniu bowiem z 3 na 4 sierpnia, po gwałtownym, nieprzerwanym deszczu jednej tylko nocy, wezbrała nasza Olza tak nagle, że we środę wczesnym rankiem były już wszystkie niżej położone pola brudną wodą zalane tak dalece, że o jakimś ratunku skoszonego zboża mowy być nie mogło.

„Skutki tej niszczącej powodzi są dla nas przeważnie tylko z roli żyjących mieszkańców bardzo dotkliwe. Na pokosach lub w kozłach będące zboże jak pszenica, jęczmień i owies woda doszczętnie uniosła, pozostałe na pniu jarzyny, koniczyny i trawy zostały mułem przywalone i jakby jakim ciężkim walcem do błota na zawsze wtłoczone. Nawet rośliny okopowe, jak kapusta, a szczególnie ziemniaki, będące ważną częścią naszego wyżywienia, są dla nas z powodu zatopienia i połączonego z tem gnicia całkiem stracone. Już i bydło nasze cierpi znacznie, bo pozbawione na kilka tygodni zielonych pastwisk, musi być już teraz ze szczupłych zapasów nędznie utrzymywane.

„Pola, gdzie wielkie masy wody gwałtownym prądem przeszły, są podziurawione, lub gdzieniegdzie przywalone piaskiem lub żwirem w tym stopniu, że pod przyszłą uprawę więcej się nie nadają.

„Szczególnie ze względu na stracone powodzią ziemniaki, kapustę i fasolę, winien nam rząd resztę zapasów zboża w większej ilości do wyżywienia pozostawić, chroniąc nas przez to, jak i nasze bydełko od niechybnej śmierci głodowej.

„Winę tej w tak wielkich rozmiarach nas niemal corocznie nawiedzającej, zgubnej powodzi ponosi po większej części zarząd regulacyi rzek.

„W tej tak blizkiej zwątpienia chwili mamy tylko jedną nadzieję, że po szczęśliwie zakończonej wojnie rząd o nas biednych nie zapomni i zarząd regulacyi rzek do bezzwłocznej i gruntownej regulacyi rzek naszej Olzy nareszcie przystąpi, podnosząc przez to nasz dobrobyt, do którego wszyscy dążymy i którego sobie wszyscy wzajemnie szczerze życzymy." Nadolzianie.

Utonięcie siedmiu dzieci. W Żebraczy koło Dziedzic przewróciła się podczas powodzi na Wiśle łódka, przyczem utonęło 7 dzieci.

Pomoc dla powodzian. Po otrzymaniu bliższych wiadomości o rozmiarach klęski powodzi, wystosował ks. poseł Londzin natychmiast dłuższy telegram do ministra spraw wewnętrznych, barona Heinolda, w którym zażądał stanowczo wydatnej pomocy dla powodzian. Dr Michejda zaś postawił wniosek na posiedzeniu Wydziału krajowego, aby tenże wysłał zaraz referenta w okolice dotknięte powodzią, celem stwierdzenia rozmiarów klęski.

Z walk drożyźnianych.

(Korespondencya »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 8 sierpnia.

(=) Mamy tu nową aferę drożyźnianą, bardzo znamienną w tych czasach dla pewnych sfer. Sprawa zawikłana, ale tylko na pozór, o ile jedni składają winę na drugich, zupełnie zaś jasna i prosta, gdy ją rozpatrzymy jako wynik nadmiernej chęci zysków. Na tutejszej targowicy nierogacizny panują od dłuższego czasu stosunki anormalne, które z początku dawały się we znaki jedynie konsumentom, później atoli zaczęły w mniej lub więcej dotkliwy sposób zwracać się także przeciwko innym kołom interesowanym.

Nierogacizna jest w Wiedniu bardzo poszukiwaną, a roczny jej spęd wynosi okrągło 700.000 sztuk. Węgrzy dostarczają $^{3}/_{4}$ części całego spędu. W pierwszym roku wojny cena jednego kilograma żywej wagi podniosła się okrągło o 2 korony. Przyjmując tylko 300 kilogramów wagi przeciętnej dla jednej sztuki, otrzymamy 210 milionów kilogramów dla rocznego spędu w liczbie 700.000 sztuk. Jeżeli kilogram żywej wagi podrożał o 2 korony, to ogólne podrożenie na rok daje poważną kwotę 420 milionów koron.

Konsumenci sarkali, odbywali zgromadzenia, uciekali się do dzienników o obronę i... kupowali dalej coraz droższą wieprzowinę pod przeróżnemi postaciami. Wreszcie przeciwko wygórowanym cenom za nierogaciznę wystąpili masarze, którzy przy takich cenach surowego mięsa nie mogą prowadzić normalnego wyrobu wędlin. Bardzo dobrze — powiada „Neue Freie Presse" — ale masarze w czasach zwykłych nie dbali o ceny na targowicy i w razie ich obniżania się nie obniżali cen za wędliny. Teraz, gdy już niepodobna dalej przerzucać ciężaru na konsumentów — mówi ów dziennik — masarze stanęli po stronie publiczności i wdrożyli kroki przeciwko tym, których uważają za winnych. Mianowicie masarze wnieśli do sądów karnych skargi o śrubowanie cen przeciwko wszystkim firmom komisowym, które prowadzą handel bydłem i nierogacizną.

Oczywiście producenci na Węgrzech zajęli się żywo tą sprawą. Skargi przeciwko firmom komisowym w Wiedniu to skargi przeciwko nim. Związek węgierskich producentów nierogacizny wystąpił przeciwko masarzom i przeciwko zarządowi targowicy w Wiedniu z zarzutami, a wreszcie zagroził, że jeżeli w przeciągu kilkunastu dni stosunki na targowicy wiedeńskiej nie „poprawią się" to oni — producenci zbojkotują Wiedeń i nie będą na targowicę wiedeńską posyłać nierogacizny. Producenci węgierscy mają zażądać od rządu węgierskiego koncesyi na utworzenie w pobliżu granicy austryacko-węgierskiej tak zwanej „wolnej" targowicy. Wtedy oczywiście na tej „wolnej" targowicy dyktowaliby ceny, jakie im się będą podobać.

Tak więc sprawa zaostrzyła się groźnie. I to właśnie jest momentem pomyślnym. Struna zbyt wyciągnięta musi pęknąć. Miarodajne czynniki postarają się o to, ażeby chęć wygórowanych zysków nie wybujała zbytnio. Kwestya ta, pozornie lokalna, ma jednak ogólne znaczenie jako typowy przykład powstawania drożyzny.

Sieniawa w czasie inwazyi rosyjskiej.

I.

Miasto Sieniawa, w powiecie jarosławskim, położona nad Sanem, liczy przeszło 4.000 mieszkańców, posiada różne urzędy i dwie szkoły 6 kl. męską i żeńską. Ozdobą miasta jest wspaniały 100 morgowy park z pięknym pałacem, należącego do ordynacyi książąt Czartoryskich, mieszczącym w sobie cenne zabytki rodu Sieniawskich i Czartoryskich, wspaniałą galerye obrazów, przepiękne meble i wiele nieocenionych przedmiotów. Wypowiedzenie wojny Rosyi zaskoczyło nasze miasto prawie nagle, tembardziej, że nikt nie przypuszczał nawet, jakie koleje wojny przejdzie nasze miasteczko.

Już z początkiem sierpnia 1914 r., skoro tylko przez Sieniawę zaczęły przeciągać liczne zastępy wojsk austryackich, rozpoczęła się masowa ucieczka tutejszych mieszkańców, bądź to w góry, bądź też w kierunku na zachód. Pozostali tylko na swoich stanowiskach urzędnicy państwowi, autonomiczni i urzędnicy ordynacyi. Nadszedł nareszcie dzień 18 września — huk armat i grzechotanie karabinów zwiastował nam rychłe wkroczenie wojsk rosyjskich. Nie było czasu zwlekać — opuściliśmy prawie wszyscy nieszczęsną Sieniawę, pozostało tylko duchowieństwo obydwu obrządków i kilka osób z inteligencyi miejscowej, a mianowicie: kierownik szkoly, jeden urzędnik ordynacyi, dwóch urzędników sądowych, jeden urzędnik podatkowy i Dr Marya Hajdukiewiczowa. — Około godz. 2 po poł. pojawiły się na rynku sieniawskim pierwsze patrole kozackie, a wkrótce za nimi wkroczyła piechota. Masy szarej ćmy rosyjskiej zalały rynek i boczne ulice miasta. Żołnierze rosyjscy natychmiast zabrali się do pracy: rozpoczął się rabunek po domach prywatnych, sklepach i restauracyach. Nasi nieproszeni oswobodziciele zabierali wszystko, co znalazło się pod ręką: pieniądze, zegarki, ubrania, bieliznę, obuwie, pościel, nawet sprzęty, dywany i meble. Czego zaś zrabować nie mogli, niszczyli bez pardonu. Pod siekierami sołdatów rozlatywało się wszystko w drzazgi, a cenniejsze przedmioty, jak fortepiany, pianina, piękne meble itp. sprzęty kazali oficerowie ładować na wozy i wysyłali natychmiast w głąb Rosyi, gdzie albo sprzedawali za bezcen, albo zabierali dla siebie, jako »zdobycz wojenna«. Gdy wreszcie nasycili już swą chciwość, rozpoczęły się orgie innego rodzaju, a mianowicie: upędzanie się za kobietami, gwałty, katowanie nahajkami, a koroną ich pracy było puszczenie z dymem dwóch trzecich części miasta. Pożar ogarnął odrazu cały rynek, ulicę Leżajską i Majdańską i przedmieścia Podwale i Budy. Ocalały jednak: kościół, cerkiew, szkoła, pałac ks. Czartoryskich i kilka kamienic, tudzież kilkadziesiąt domów na ulicy Kościelnej, Cerkiewnej, Kościuszki — a także przedmieścia zw. Chałupki i Górka.

Nareszcie poszły wojska rosyjskie dalej w kierunku na zachód, a my lżej odetchnęliśmy. Nie długo jednak trwał spokój, bo zaledwie kilka dni, albowiem wojska austryackie zmusiły Moskali do odwrotu, którzy cofając się, przekroczyli San i postanowili bronić się do upadłego. Rozpoczęła się więc 10 października walka pod Sieniawą, która trwała bez przerwy do 5 listopada, a więc 26 dni. Przez cały ten czas ogłuszający huk armat wstrząsał powietrzem, a grzechotanie karabinów nie ustawało. Pociski armatnie padają jeden za drugim na miasto, ludność kryje się po piwnicach i jamach na prędce wykopanych w ziemi, a co chwila jakiś zabłąkany pocisk armatni uderza w domy, które rozbija w puch. Nieostróżni mieszkańcy, którzy nieoględnie wychodzą ze swych kryjówek, padają ofiarą swej nieostróżności, gdyż giną od odłamków szrapneli i kul karabinowych.

Wskutek przedłużania się walki i braku środków żywności zaczyna do nas zaglądać głód. Szczęśliwy ten, kto raz na dzień pożywić się może. Lecz nietylko groza walki i głód gnębi tutejszych mieszkańców. Gorszem od tego jest prześladowanie ze strony Moskali. Nietylko, że nikt nie jest pewnym życia, lecz każdy co chwila obawia się rewizyi i aresztowań, które przez cały czas walki nie ustają i tak: aresztowanym został ks. dziekan Wlazowski i osadzony w areszcie, przerobionym na prędce z poczty, uwięziono również sędziego Zołoteńkiego, tudzież wielu tutejszych mieszkańców, których trzymano o głodzie po kilka i kilkanaście dni pod kluczem.

Dnia 22 października został rozbity częściowo tutejszy kościół. Wspaniała ta świątynia, zbudowana przed 200 laty, oparła się jednak niszczącym granatom, jakkolwiek poniosła znaczne szkody tak w budowie, jak i w urządzeniu. Oprócz kościoła zostało rozbitych jeszcze kilkanaście domów mieszkalnych, które ocalały od pożaru. Największe jednak szkody zostały zrządzone w pałacu ks. Czartoryskiego, gdyż nietylko, że piękny ten budynek został podziurawiony granatami, ale nasi oswobodziciele, korzystając z nadarzającej się sposobności, zrabowali cały pałac do szczętu. Wszystkie obrazy, portrety, dywany, gobeliny, drogocenne pamiątki, meble, słowem wszystko co było do wzięcia pp. oficerowie rosyjscy załadowali na wozy i wysłali do Rosyi. Aby jednak upozorować tę grabież, ogłosili artykuł, w jednem z czasopism warszawskich, że grabieży dokonała ludność miejscowa (motłoch sieniawski), a oni, pragnąc ocalić resztki, wywieźli niektóre przedmioty do Petersburga w tym celu, by je... zwrócić prawemu właścicielowi. (Dok. nast.).

Wł. Traczyński.
kierownik szkoły.

Z Rosyi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Petersburg, 11 sierpnia.

»Riecz« wita fakt, że komisya wojskowa i marynarki Dumy, w której dotąd opozycya wogóle nie była reprezentowaną, **obecnie wybrała przewodniczącym przewódcę kadetów Szingarewa.** Skrajny reakcyonista **Puryszkiewicz** nawet otwarcie na posiedzeniu komisyi **oddał głos swój za Szingarewem,** oświadczając, że obecnie **główną rzeczą jest pokonanie Niemiec,** nie zaś względy partyjne. »Riecz« domaga się szybszych zarządzeń celem zorganizowania ziemstw w obszarze kaukaskim.

Petersburg, 11 sierpnia.

»Nowoje Wremia« donosi, że na konwencie posłów Dumy Kierenskij, przewódca włościan rewolucyjnych, tak zwanych trudowników, żalił się, że ustęp jego mowy o życzeniach pokojowych skreślono ze stenogramu urzędowego. — Na to zauważył Markow, że gdyby Kierenskij nie był członkiem Dumy, za słowa te zasłużyłby na szubienicę. Na tym samym konwencie seniorów stwierdzono, że **starszy cenzor wojenny generał Zwonikow bierze udział w posiedzeniach Dumy,** aby wspólnie z prezydentem postanawiać, co ze stenograficznego protokołu ma być skreślonem.

Około dziesięciu gubernatorów, którzy nie okazali dostatecznej energii, **zostało usuniętych przez ministra spraw wewnętrznych.**

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Sztokholm, 10 sierpnia.

Przy zabieraniu do wojska 19-letnich rekrutów w różnych miastach rosyjskich **podoficerowie niższych szarż i żołnierze wznosili na ulicach okrzyki: »Nie mordujcie dzieci! Precz z wojną!«** Gdy policya wkroczyła, **żołnierze stoczyli z nią walkę na białą broń.**

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości c. k. Biura koresp.

z dnia 11 sierpnia.

Walki w Afryce.

Paryż. (Aj. Havasa). Kolumna francuska, operująca na południowy wschód od Kamerunu, **zaatakowała obszar, który w r. 1911 odstąpiono Niemcom.**

Szpital w Kwirynale.

Turyn. »Stampa« donosi, że apartamenta i sale galowe pałacu kwirynalskiego urządzono na szpital dla 200 rannych żołnierzy. Na wielkich tarasach Kwirynału wywieszono białą flagę z czerwonym krzyżem, jako znak dla nieprzyjacielskich lotników.

Kwestya meksykańska.

Londyn. »Morning Post« donosi z Waszyngtonu, że usiłowania by przez współdziałanie Stanów Zjednoczonych z republikami południowoamerykańskiemi przywrócić pokój w Meksyku, **nie dają najmniejszego powodu do optymizmu.** Na konferencyi przedstawicieli Ameryki południowej natychmiast jasno oświadczyli, że nie mają nic do zarzucenia interwencyi politycznej, lecz **zaprotestowaliby przeciw interwencyi wojskowej.**

Sekretarz stanu Lansing oświadczył, że Stany Zjednoczone nie noszą się z myślą interwencyi wojskowej. Skutek interwencyi zawisłym jest od Meksykańczyków samych. Położenie finansowe Meksykańczyków jest beznadziejne. Stany Zjednoczone byłyby gotowe zezwolić za rękojmią, że nie nastąpi wnet nowa rewolucya, by banki amerykańskie udzieliły pożyczki.

Odpowiedzialny redaktor:
Konstanty Srokowski.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

6 sierpnia 1914 roku.

(Ze wspomnień »kadrowca«.)

Byłym komendantom pierwszej kompanii kadrowej: kapitanowi Zbigniewowi Kasprzyckiemu, ś. p. kapitanowi Herwinowi-Piątkowi, porucznikowi Krokowi-Paszkowskiemu, jej obecnemu komendantowi, porucznikowi Rawiczowi Mysłowskiemu, tudzież swemu byłemu plutonowemu, porucznikowi Krukowi Czarnemu-Kruszewskiemu — poświęcam ten artykuł.

Dzień 6 sierpnia 1914 r. jest i będzie dniem pamiętnym nietylko w historyi Legionów polpolskich, ale także i w historyi narodu polskiego. Dzień 6 sierpnia 1914 roku jest dniem wymarszu pierwszej kompanii kadrowej z Krakowa, oraz wkroczenia jej przed oddziałami kawaleryi austryackiej do Królestwa Polskiego.

Rok już minął od tego poranku sierpniowego, gdy przez ulice uśpionego Krakowa sunął cicho oddział Strzelców, gdy z rozkazu swego wodza, Józefa Piłsudskiego, wkroczył on na ziemie Królestwa Polskiego, niszcząc wszędzie odznaki panowania moskiewskiego, gdy wreszcie wieczorem wszedł do miasteczka Słomnik, witany entuzyastycznie przez ludność.

Wkroczenie pierwszej kompanii w dniu 6-ym sierpnia 1914 roku do Królestwa pozostanie bezsprzecznie doniosłym faktem historycznym. Ta mała garstka Strzelców polskich swym śmiałym marszem w głąb Królestwa pokazała, że naród polski nie porzucił myśli walki z najazdem moskiewskim, że żołnierz polski, wierny tradycyom przodków swych, potrafi dzielnie stawić czoło żołdactwu moskiewskiemu. Józef Piłsudski, rzucając do Królestwa oddziały strzeleckie, zadecydował sprawę przyszłych Legionów polskich, skierował całe społeczeństwo polskie do obozu niepodległościowego, postawił sprawę polską na porządku dziennym.

Dzień 6 sierpnia 1914 roku jest punktem zwrotnym w nastroju społeczeństwa polskiego, w historyi narodu naszego.

. . . .

W połowie lipca 1914 roku obie organizacye strzeleckie urządziły w Galicyi dla oficerów i podoficerów wojskowe kursa instruktorskie: Związek Strzelecki w Krakowie, Polskie Drużyny Strzeleckie w Nowym Sączu. Kursy te z bogatym programem miesięcznym były zorganizowane specyalnie dla Królewiaków, członków tajnych organizacyj strzeleckich w Królestwie, którzy też pomimo dużych trudności w przebyciu granicy, przybyli dosyć licznie (każdy z tych kursów liczył około 160 ludzi).

Nie sądzonem jednakże było obu kursom dokończyć swego programu szkolnego. — Oto zaczyna się wszczynać zawierucha wojenna. — Na wieść o złączeniu obu organizacyj strzeleckich pod komendą Józefa Piłsudskiego, jako naczelnika polskich sił zbrojnych, radość zapanowuje na obu kursach. — W Nowym Sączu uczestnicy kursu urządzają wspaniałą demonstracyę patryotyczną za wojną przeciw Rosyi. Gdy wybuch wojny staje się nieuniknionym, komenda Polskich Drużyn Strzeleckich rozkazem swym z dnia 1 sierpnia przywołuje kurs instruktorski z Nowego Sącza do Krakowa. — Wieczorem 2 sierpnia małymi oddziałkami przemaszerowujemy przez Kraków, witani okrzykami przez publiczność krakowską.

Nazajutrz na podwórzu na Dolnych Młynach ustawiono pluton w sile 80 ludzi, samych Królewiaków; wszyscy porządnie wyekwipowani, z tornistrami, karabinami Manlichera i ostrą amunicyą. Podchorąży Norwid krótko nas pożegnał: »Żołnierze! idziecie pierwsi pomścić krzywdy ojców Waszych. Bądźcie przykładem dla tych, co pójdą za Wami«. — Pod komendą podchorążego Bukackiego pomaszerował pluton do Oleandrów, gdzie mieścił się kurs Związku Strzeleckiego.

Tam już czekał podobny oddział złożony również z Królewiaków, członków Związku Strzeleckiego. Po zdaniu raportu komendantowi Piłsudskiemu, ustawiły się oba oddziały naprzeciwko siebie. Środkiem z założonymi w tył rękoma przechadzał się Piłsudski. Znałem go dotychczas tylko z opisów, to też z zajęciem przypatrywałem się tej pochylonej postaci o charakterystycznem obliczu, okolonym ciemnym zarostem. Krótkimi, urywanymi, lecz twardymi i energicznymi zdaniami, jak zawsze ma to zwyczaj czynić, przemówił do nas. Niedobierał słów, ani wyrażeń, ale słowa jego zapadały głęboko do serc naszych i pozostały w nich, jako drogowskazy do życia. Na znak połączenia obu organizacyi, komendant Piłsudski zamienił swój znaczek z podchorążym Bukackim.

Odczytano listę szarż. — W celu uniknięcia przykrych dysonansów, oraz starych niechęci między obu organizacyami, szarże wszystkie ciągnęły losy, do którego plutonu przynależni być mają, w podobny sposób podzielono szeregowców. — Nastąpiła organizacya kompanij i plutonów.

Kompanijnym naszym został mianowany oficer związkowy, dziś kapitan sztabu I Brygady Zbigniew Kasprzycki, pluton pierwszy objął ś. p. kapitan Herwin-Piątek, drugi — obecny por. Krok-Paszkowski, trzeci — kapitan Bukacki, czwarty — porucznik Kruk Czarny-Kruszewski.

Wskutek wyżej wspomnianego podziału, każdy pluton, a nawet każda sekcya składały się w połowie ze »związkowców«, w połowie z »drużyniaków«. Uniknięto w ten sposób starych niechęci między obu organizacyami. — I rzeczywiście zaraz po zorganizowaniu plutonów, nastąpiły tak serdeczne stosunki, jak pomiędzy starymi znajomymi. — Zamieniliśmy znaczki swe na orzełki związkowe i zaczęliśmy potrochu przyzwyczajać się do tytułu »obywatel«, co z początku bardzo opornie szło.

Na kursie związkowym było dużo warszawiaków, to też znalazłem tutaj swych znajomych i kolegów. Wogóle w całej kompanii prym trzymała Warszawa.

Nadchodził wieczór, a myśmy jeszcze stali, czekając na rozkazy. Sądziliśmy, że jeszcze dziś wyruszymy do Królestwa. Zbliżył się do nas stary Sieroszewski w białym fartuchu, gdyż pełnił wtedy zaszczytny obowiązek kucharza. Żałował bardzo, że nie może z nami iść, ale obiecywał sobie, że niedługo nas dogoni.

Tymczasem w starym gmachu teatralnym, zamienionym na koszary, wyznaczono nam kwatery i niedługo sen uspokoił wzburzone umysły.

W ciągu następnych dni uzupełniano braki wyekwipowania, ćwiczyliśmy musztrę formalną i taktyczną, starając się wyrównać różnice w komendzie i systemach ćwiczebnych obu organizacyi. Z niecierpliwością i gorączkowym niepokojem oczekiwaliśmy dnia i godziny wymarszu.

A tymczasem mobilizacya postępowała naprzód. Codzień przybywały nowe oddziały połącznych organizacyj z różnych okolic kraju. Gwarno i tłumno było na obszernych błoniach i w Oleandrach. Wszystko dyszało gorączkowem pragnieniem wymarszu.

Pierwszą kompanię kadrową zorganizowano 3 sierpnia. Dnia 5 sierpnia o godz. 3 rano alarm kompanij. A więc wymarsz! Prędko ubiera się wiara, wkłada rynsztunek i wkrótce cała kompania we wzorowym ordynku stoi i czeka na rozkazy.

Wyprowadzono nas z Oleandrów na szeroką drogę. Pewni jesteśmy, że dziś będziemy w Królestwie. Tymczasem zamiast do Królestwa, skręciliśmy na błonia pod kopcem Kościuszki i zaczęły się ćwiczenia. Około godz. 7 wracamy do koszar. I znów ćwiczenia.

Powrócił już oddział naszej kawaleryi, w sile 5 koni, ze swego wywiadu pod Jędrzejów i przywiózł pomyślne wiadomości.

Wreszcie nadszedł dzień 6 sierpnia. Podobnie jak dnia poprzedniego o 3 rano alarm. Znów stajemy w pogotowiu, ciesząc się nadzieją, że może nie będzie to już próba naszej wytrzymałości i hartu. Raport, kolumna czwórkowa i marsz! U wyjścia żegnał nas lwowski oddział pod komendą podchorążego Bilińskiego.

I znów przemaszerowaliśmy szeroką drogą przez Łobzów. Cicho i spokojnie było, na ulicach niema żywej duszy. Jeszcze pamiętam dziś ten niepokój, z jakim maszerowaliśmy: czy spełnią się nasze nadzieje, czy też idziemy na dłuższe ćwiczenia za Kraków.

Ciężko nas doświadczono owym okrężnym marszem 12-kilometrowym, aż wreszcie doszliśmy do szosy krakowskiej. Odpoczynek. Na prawo widać Kraków. Pytanie: gdzie pójdziemy? Na prawo, czy na lewo. Odetchnęliśmy z ulgą, gdy czoło kompanii skręciło na lewo. Zagrała trąbka. Raźno szliśmy twardym krokiem, zbliżając się do tej ziemi obiecanej.

Wiedzieliśmy już napewno, że idziemy do Królestwa. Razem z nami szedł komisarz wojskowy i nasz intendant, obecnie komendant intendentury I Brygady porucznik Litwinowicz.

Przeszliśmy przez ostatni fort krakowski i wsie za nim leżące, komorę celną austryacką, witani wszędzie przez ludność. Aż oto ukazały się nam zabudowania rosyjskiej komory w Michałowicach, już po drugiej stronie kordonu. Jeszcze chwila, a przekroczymy granicę, oznaczoną żelaznym słupem.

Godzina 9 minut 45. „Baczność!" Zabłysły w słońcu wyciągnięte szable, każdy wyciągał się jak mógł i trzymał krok, ażeby godnie wejść na tę ziemię, jak przystało na żołnierza polskiego. Słuchając dobrze, można było usłyszeć bicie własnego serca, każdy czuł powagę i uroczystość chwili. Przeszliśmy przez komorę celną w Michałowicach i dalej. Kompanię zatrzymano i kompanijny nasz w serdecznych słowach powitał ziemię, na której stališmy.

Na skręcie szosy ukazał się jeździec. Był to Belina. Podjechał galopem do kompanijnego Zbigniewa, zasalutował szablą i zdał raport, że okolica wolna od nieprzyjaciela, a w poblizkim folwarku czeka na nas śniadanie.

W szyku bojowym maszerujemy dalej, pluton pierwszy w straży przedniej. Zazgrzytały, zaszczękały ładowane karabiny, dając nam poznać, że zaczyna się nowe dla nas życie.

Po krótkim spoczynku i posiłku we dworze w Michałowicach, ruszamy dalej. Po drodze mała potyczka naszej kawaleryi ze strażnikami. Wreszcie wieczorem, podczas ulewnego deszczu, wkroczyła kompania do Słomnik.

Tak się skończył dzień 6 sierpnia 1914 roku. Kości rzucone, gra się zaczęła. Rozpoczęte dzieło, trzeba było dalej prowadzić.

. . . .

Nie mam zamiaru opisywać dalszych losów pierwszej kompanii kadrowej, gdyż są one zbyt dobrze znane. Jako pierwsza kompania 3 batalionu 1 pułku Legionów polskich, dzieli losy tegoż batalionu, biorąc udział we wszystkich bitwach pierwszego pułku. Wystarczy wspomnieć Kielce, Brzegi, Korczyn, Opatowiec, Laski, Brzechów, Ulinę Małą, Chyżówki, Marcinkowice, Łowczówek, lasek Kozinkowski, wreszcie Ożarów i Józefów, — ażeby mieć wierny obraz dziejów pierwszej kompanii. Nie jeden raz miała sposobność odznaczyć się ona: jak pod Nowym Korczynem, odpierając kawaleryę rosyjską na froncie blizko kilometrowym, jak w nocnym napadzie na Chyżówki, gdzie był wzięty do niewoli cały szwadron dragonów rosyjskich, jak pod Łowczówkiem, w tym czterodniowym zmaganiu się z przemocą wrażą, w tym kilkunastokrotnem odpieraniu bagnetem ataków moskiewskich, gdzie kompania zmalała do plutonu, prowadzonego przez sierżanta, obecnie podporucznika Kalinę.

Gdzie trzeba było sprytu i odwagi, hartu i wytrzymałości, tam posyłano „kadrówkę" wiedząc dobrze, że ona najlepiej wywiąże się z zadania. Wiedziano dobrze, że kompania kadrowa, składająca się z ludzi inteligentnych, ideowców, wytrwa zawsze na stanowisku i nie cofnie się nigdy.

Nie znajdziemy obecnie w Legionie polskim kompanii o takim doborze ludzi, o takim ukształtowaniu stosunków tak pomiędzy szeregowcami, jak i między tymi ostatnimi a oficerami.

W obecnej kompanii mało pozostało „starych kadrowców": wydała ona sporo oficerów, reszta, jako podoficerowie, służą w innych kompaniach i batalionach, kilku znalazło śmierć bohaterską na polu bitwy. Ci, co pozostali, będą wierni tradycyom „kadrówki", a przeżyte walki i trudy pozostaną dla nich najwspanialszy wspomnieniami młodości.

W sierpniu 1915 roku.

Aleksander Hauke-Nowak
sierżant 1 pułku Leg. pol.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.